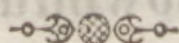
1843. Nr. 6. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: O oczynszowaniu włościan polskich przez J. Kaplińskiego. — Rzuty o wychowaniu osób pojedynczych i ludów według Filozofii stanowiska Twórczości czyli samorodnéj polskiéj, przez Edwarda Dembowskiego. — Dalszy rozbiór szczegółowy Biblijoteki Warszawskiéj z dwóch lat ostatnich przez N. Wróblewskiego. — Bibliografija; Jana Ostroroga Myślistwo z ogary. — Doniesienia Naukowe przez Prof. Jezierskiego.

RZUTY o WYCHOWANIU OSÓB POJEDYNCZYCH I LUDÓW według Filozofii stanowiska Twórczości

czyli SAMORODNÉJ POLSKIÉJ.



Wychowanie! co za olbrzymie słowo! jak różnie pojmowane! jak mało od ogółu pojęte i przemyślane, a jednak jak ważne! jak ściśle z *cnotą* związane i prawie od niéj nieoddzielne!

Wychowanie jest podstawą żywota społecznego, jako takie więc jest jednym z najważniejszych przedmiotów myślenia ludzkiego; żywot społeczny, potęga myślenia, i twórczość

rodzaju ludzkiego, od wychowania ludów zależą, — a dzieje, filozofija, umnictwo, na niém polegają. Stąd wszelka filozofija chcąca się w układ zebrać, chcąca wejść w serce ogółu jako patent, zalecający ją, musi okazać światu do czego też pragnie aby ludzie sposobili się, i jak chce wieść ich kształcenie? Propedeutyką filozoficzną dla chcących się poświęcać wiedzy jest historija filozofii, propedeutyką zaś — dla stroniących od filozofii -- jest przerozumowanie pytań społecznych. Filozofija *popularną* zupełnie być nie może, ale ogół, ablud cały, wybornie znać może filozofiją i wszystkie jéj abstrakcyje myślą oblecić, byle ludowi *do serca trafiła* filozofija; gdy mu się ukaże w postaci ujmującéj, — w skróceniu, w treści, a potém rzeknie, »moje zasady dążą by cnotę w żywocie społecznym, cnotę w najrozleglejszém znaczeniu wyrazu, mocno uzasadnić, w serce żywota społecznego wszczepić, w jego istotę przelać» i opowie jak rzecz tę rozumie, jak ją wyprzyczynnia, — aliści, wszyscy wrogowie filozofii, i obojętni na nią, zmienią zdania swoje, a lud w sercu zawsze cnotliwy, przyjaciółkę, siostrę cnoty, a taką jest każda prawa filozofija, całą duszą pokocha!

Owoż, jeźli Estetyka, filozofija umnictwa, najpowabniejszą jest z umiejętności filozoficznych, a nawet w systemacie filozofii stanowiska twórczości najważniejszą stroną stosowań czystego myślenia, to bezzaprzeczenia filozofija żywota społecznego, Etyka, nauka moralności, jeśli przekładamy te miana nad poprzednie, z powodu swojéj praktycznéj ważności, najbardziéj zajmuje ogół. Przeciwko niéj nadto żadne ze stronnictw nieprzyjaźnych filozofii, powstawać nie może,— bo ktoby na naukę, że trzeba być *cnotliwym* powstawał, i samej cnoty byłby wrogiem, a ludzie, czyż nie częściéj z nieświadomości lub zaślepienia samolubstwem, zmysłowością, jednostronnością, źle czynią, niż ze złego popędu?

O! w kim ostatnia miłości i rozumu nie wygasła iskra, dla kogo cnota jeszcze nie jest czczym wyrazem, ten gdy uzna

w Filozofii dążenie do żywota cnotliwego, musi stać się jéj zwolennikiem!

Lecz zadalekośmy podobno od swego przedmiotu odbiegli, powróćmy do wychowania.

Stanowisko wychowania w układzie filozofii samorodnéj, naszéj, krajowéj, jest uważanie tegoż wychowania jako źródło i podstawę nie tylko żywota społecznego i dziejowego, lecz żywota filozoficznego i umniczego. Sląd, żądamy naprzód aby w wychowańcu, czy on pojedynczą osobą czy zbiorową, zbudzone zostały z letargu główne żywioły istoty ludzkiéj, a raczéj taż sama istota, uczucie, myślenie i twórczość, inaczéj wychowaniec w pożyciu nie będzie cnotliwym, myśl jego do wyższych dziedzin się nie wzbije, nie będzie on myślał, lecz za zmysłowémi przedmiotami uwagą uganiał, nie uzna nakoniec swojéj samodzielności, nie uzna że tworzyć (w dziédzinie umnictwa) może, więc i własnéj godności i godności współczłowieka nie będzie umiał szanować. Będzie to samolub, człowiek zmysłowy, słaby na duchu, zdolny do spełnienia każdéj zbrodni lub podłości, i którego, może tylko brak odwagi wstrzyma, od rozbojów, zabójstw i t. d. — Rozwinięcie trzech głównych żywiołów jest drugiém działaniem wychowania, bo cóż po zarodach jeżeliby te miały tylko zarodami pozostać? Lecz i rozwinięcie zarodów nie jest jeszcze ostatecznem dziełem wychowania, bo tu dopiero biernie, wychowaniec pojedynczy lub zbiorowy występował, a człowiek w bierności swéj nie jest na szczycie stanowiska swego; owszem bardzo daleki od niego, — bo on *twórczym*, czynnym, samodzielnym być musi, bo nie tylko wychowywanym, lecz wychowującym się być musi człowiek. Wychowywanie się jest przeto trzeciém obliczem wychowania, — a polega ono na wyrobieniu, rozwiniętéj już istocie swojéj samodzielności, tworczości, aby osoba pojedyncza lub zbiorowa, samoistną, samodzielną była, aby miała żywot własny, myśl własną i twórczość swoję — a nie była cieniem innych.

Jako spełnienie podanych (rozumie się w skróconych rzutach a bynajmniéj nie w rozwinięciu) warunków wychowania, wiedzie do doskonałego utworzenia żywota społeczności, wiedzie do cnoty, i jaki jest ten żywot? jaka cnota? wkrótce wskażemy przez bliższe nad żądaniami wyrażonémi zastanowienie; albowiem to, do czego one nas doprowadzą, wykaże azali rzeczywiście są dostatecznémi i dobremi.

Zbudzenie w wychowańcu istoty człowieka, uczucia, myśli i twórczości, jest działaniem czysto uczuciowém; o nic tu więcéj nie idzie, jak wprost o zniszczenie wpływów zmysłowości, samolubstwa i t. d. gubiących szlachetną, duchową część, raczéj duchowe oblicze człowieka. Uczucie, myśl, twórczość, są w każdym człowieku, lecz niestety iluż jest niemających téj istoty swéj w pojawieniu, ginących w zimném samolubstwie, upojonych zmysłowością, niemyślących, i tém mniéj nietworzących!

W zbudzeniu téj troistéj istoty człowieka nie idzie bynajmniéj o to: aby człowiek miał świadomość téj istoty swéj! to już będzie rzeczą rozwinięcia jéj; tu idzie aby ta istota była na jawie, aby się ze snu i letargu przez wpływy zewnętrzne spowodowane ocknęła. Niech człowiek ma prawdziwe usposobienie do wzlecenia ku szczytom, ku którym zmierza duch ludzki, a już dzieło zbudzenia jego istoty będzie dokonaném. Wszak tu o wydobycie zarodu z rdzy zepsucia chodzi.

To piérwsze działanie wychowania jako zupełnie uczuciowe, i do uczuwalności i uczuciowości odnoszące się, może być sprawione jedynie przez uczucie. Niechaj wychowańca serce zapłonie miłością, a wtenczas, uczucie wyższe, już w nim z założenia jaśnieć będzie — myśl rozpłomieni się, i twórczość swój zaród okaże. Miłość ma to w swojéj istocie, że zawsze idealizuje, ma więc myślenie i twórczość w zarodach, w istocie swojéj. Miłość rodziców, współ-braci i współ-siostr i rówienników, chociaż daleka od idealności miłości kochan-

ków, małżeństwa, ma wiele w sobie idealności, jednak jest już zdolnością poświęcenia siebie dla innych, zwraca myśl, aby dla ukochanego przedmiotu kształcić się i doskonalić, by się stać godnym jego; nadto miłość jest w pewnym względzie marzeniem: czy rodzica kocham, czy współ-brata lub rówiennika mojego, wystawiam sobie zawsze, że on jest doskonałym, doskonałość ta wyższą jest nad rzeczywistą, jakkolwiek li tylko wymarzoną jest, a ta wyższość stworzona jest przez duch marzącego. Tak więc miłość pobudza z letargu istotę człowieka, jego uczucie, myśl, twórczość.

Piérwszym więc warunkiem wychowania jest, aby wychowaniec lub wychowanka, mówiąc o osobie pojedynczéj, ukochał tych którzy go wychowują. Z tego warunku wynika i ten, aby Rodzice sami wychowywali dziecię swoje — wyjąwszy zupełnéj niemożności z powodów nadzwyczajnych, np. pomięszania myśli, konieczności oddalenia się od dziecięcia w razie wojny i t. d. Aby dziecię kochało Rodzica, bardzo mało potrzeba, bo przyroda sama istoty ludzkiéj miłością jest, więc przebywanie z dzieckiem, spółczucie z jego potrzebami, udział w jego zabawach, już dostateczne są aby wychowaniec pokochał rodzica swojego. Lecz piérwszym warunkiem koniecznym do możności rozwinięcia istoty dziecięcia jest: aby miłość nieograniczona dla rodziców w sercu dziecięcia trwała. Dziécię zaś kochać nas wiecznie będzie, jeżli mu się godnemi miłości ukażemy, jeżli mu się godnémi miłości ukażemy! jeśli nigdy nie zawiedziemy ideału jaki sobie wychowaniec nasz o nas wymarzył. Idźmy za sercem własném, kochajmy dziecię, żyjmy z niém, wgłębiajmy się w jego istotę, a nadewszystko bądźmy dlań zawsze sprawiedliwémi, a wieczną miłość dziecka będziem posiadali.

Wychowaniec, mówimy o dziecku, im bardziéj jest przez rodziców w zabawach wstrzymywany, im więcéj na wpływ osób obcych i służących wystawiony, tém więcéj przywiązania do Rodzica traci. Pozwólmyż dziecku zabawek, niechaj się ślizga, niech po drzewach łazi, konno jeździ, bez wzglę-

du na płeć; zakazywanie takich zabaw oburza dziecię, uczy je obłudy i nieufności, bo dziecię, będąc z przyrody swéj najbardziéj uczuciowo rozwinięte, jest namiętném, i koniecznie chce dopiąć swego; gdy mu pozwolimy używać zabaw gimnastycznych, dziecię chętnie nas usłucha skoro mu powiemy, by się na niebespieczeństwo nie wystawiało, a choć w ćwiczeniu gimnastyczném dozna stłuczenia, rzecz to małéj wagi; gdy przeciwnie dzieci, którym wzbraniają zabaw niebezpieczeństwem mogących grozić, najczęściéj podlegają przypadkom, bo w skrytości oddają się zabawom wzbronionym.

Nie przerywajmy ani nie niszczmy téż nigdy świata wymarzonego przez dziecię; wszak ten świat jest dziedziną jego szczęścia; dozwólmy dziecięciu bujać w świecie własnym, nie odrywajmy go od niego, ale uważajmy, aby w dziecięciu, od lat najmłodszych, uczucie estetyczne zbudzić. Dziecię nie jest w stanie abstrakcyjnie myśléć, ni świata prawdziwie uczuciowego koło siebie stworzyć, poddajmyż mu wyobrażenie skończonéj, doskonałéj piękności, by taką we wszystkiém upatrzyć się starało. To jest dziełem kobiéty-matki, ta samą pięknotą żyć powinna, rozumie się pięknotą umysłową; niechaj więc wgłębieniem się w istotę dziecięcia swojego rozpłomieni w sercu wychowańca czy wychowanki miłość do wszystkiego co jest pięknèm; dziecie niech pragnie w każdém wymarzeniu swojem tworzyć coś pięknego, poetycznego; niech w każdéj swéj zabawie rozmiłuje tylko stronę wyższą. To zbudzenie duchowéj strony żywota, już jest rozwinięciem Istoty dziecięcia; gdy to spełnioném będzie, skończy się wychowanie dziecięcia, a pocznie się wychowanie.

Wgłębiajcie się w istotę waszego dziecięcia Matki! w was szczęście dzieci waszych! w was ich przyszłość; o! Matki, ileż to z was czyta dzienniki mód i książki kucharskie! a nie wié nawet co to wychowanie! O Matki! Matki! pókiście dziewicami prawią wam o wszystkiem, prócz o tém, o czém-by wam mówić należało: o przejęciu się własném stanowiskiem, o po-

jęciu co to jest Matka!. Gdy się staniecie żonami, matkami, choć nie jedna zapragnie, już nie czas się kształcić, a jednak wychowanie to rzecz tak prosta!. Gdy dziécię, miłuje matkę, a to prawie każde — wyjąwszy małą liczbę wyrodków — czyni dziecię, bawmy się z niém, żyjmy z niém i w jego świecie, uczmy się jego charakteru, skłonności, chęci, — dogadzajmy dziecku, nie brońmy mu czego zapragnie, lecz prowadźmy go siłą rozumowań, siłą uczucia; straszenie, łajanie i batóg, to nie godne Rodziców narzędzia do utworzenia podłego zbrodniarza z dziecka, któreby mogło być najcnotliwszém gdyby się z niém obchodzić umiano. Dziecię, którego przyrodę pozna Matka i Ojciec; dziecię, które rodziców miłuje, (a to jest naszém założeniem piérwszém, koniecznėm do wszelkiego wychowania) pokocha także najgorętszą miłością to, co mu w rozmowach i zabawach rodzice wystawiają jako godny i jedynie godny przedmiot jego miłości: t. j. piękność, wielkość, wzniosłość, poświęcenie swego dobra, dla dobra innych; znienawidzi wszelką zmysłowość i samolubstwo, a gdy na męża lub dziewicę wzrośnie, dziecię to będzie cnotliwe. Dziécię nie doznawało dotąd w swoich skłonnościach żadnéj przeszkody, bawiło się i tak się bawiło jak chciało; Matka i Ojciec usuwali tylko od dziecięcia takie zabawy, które, jak bawienie się kartami, zepsucie i wnałożenie się w złe namiętności mogą zrodzić, lub widoczném, wielkiem niebespieczeństwem grożą: np. skakanie z wysoka; niezabraniano, powtarzamy, niczego dziecku, i oto rozpłomieniono w niém ową miłość wszystkiego co jest estetyczném, ową wzgardę dla wszystkiego co samolubném lub zmysłowém. Opowiadania do pojęcia dziecka trafiające, (aby tylko nie owe, niedołężne bajki, których morał dziecię nudzi; i nie owe historyjki, o Kaziu, co nie zjadł gruszeczki gdy go mama o to prosiła, i t. p.), lecz opowiadania czynów prawdziwie wielkich i bohaterskich, wielkich mężów, kobiét, wystawione obok czynów brzydkich, których cała szkaradność i niedołężność oburzy

umysł dziecięcia i odrazą do nich napełni, a w miłości wszystkiego co estetyczne wzmocni; będą w tém rozwijaniu uczucia, myśli i tworczości dziecka, wybornym środkiem; chodzi tylko o ich trafny wybór.

Gdy dziécię przeczuciem pojmie Estetyczneść, i pokocha ją całą siłą swéj młodocianéj miłości, będzie matka miała łatwość pobudzenia w niém myśli; w zabawie jakiéj np. zapytać dziécię będzie mogła: czyli z owém umiłowaném dziécięcia, dążeniem do wszystkiego wielkiego i pięknego, jest owa zabawa zgodną lub sprzeczną;? dziecię pocznie myśléć i odtąd unikać będzie zabaw mogących miéć złe skutki. Już wówczas rodzice będą mieli tylko zadanie przekonywać je rozumowaniem, że nie powinno czynić tego lub owego, doradzań albo zakazów całkiem nie dołączając; a mogą być pewni że dziecię samo zapyta w każdym omal wypadku, czyli należy tak lub tak postąpić? jaki tego skutek będzie? *zapyta siebie.* Jeżeli jednak rodzice sprawiedliwemi nie będą, i dość pracy sobie nie zadadzą aby wybornie znać swoje dziecię; jeśli raz go nie zechcą przekonać, lub zbędą jego choćby najniedorzeczniejsze zarzuty, odprawą; już dziécię z toru prawdziwego zboczy. Pomnijmy więc jak ostrożnym być należy w prowadzeniu dziecka, jak ciągle baczność na nie i na szanowanie jego samoistności miéć trzeba, jak fałszywe zdanie że z dzieckiem dobrze prowadzoném rozmawiać i rozprawiać nie można!.

Gdy dziecię już stanie na tym stopniu rozwinięcia istoty swojéj, że obok miłości rodziców uczuje miłość ku wszystkiemu, co szlachetne, piękne, wzniosłe, i z własnych skłonności, dobrowolne ofiary (lubo rozumie się małe, stosowne dziecięctwu) dla téj jedynie miłości czynić będzie, należy dziécię, rozumowaniem i przykładem przekonać, iż nic pięknego ani wielkiego, słowem estetycznego, nie zdziała dopóki się nie wykształci. Nauczanie się zaś, zwolennictwo umiejętności, wiedzy, umnictwa, wskazywać dziecku obojéj płci należy, jako

kapłaństwo czynów wielkich, uczuć szlachetnych i samodzielności duchowéj. Dziecię, w ten sposób, samo uczuje potrzebę uczenia się.

Nim jednak czytać zacznie dziecko,— należy mu wprzód owoce wskazać, jakie czytaniem i uczeniem się osiągnie; należy więc jako piérwszą naukę »okazać dziecku całą harmoniję świata zmysłowego i umysłowego; przebiedz z niém każdy z głównych konarów umiejętności, naprzód poeziję i historiję, daléj nauki przyrody i matematyczne w osnowie, (w przykladach jak poeziję) zacząć dziecię prowadzić do sal koncertowych i galeryj obrazów i rzeźby. Potém niechaj się dziecię samo kształci i wychowuje!

Może to się zdawać zdaniem rzuconém na wiatr, iż kładziemy poznawanie poezii, za podsadę główną i zasadniczą wychowania się; może nas potępią iż umysły młode, i tak do marzeń skłonne, jeszcze bardziéj exaltowanemi czynić chcemy; lecz zaprawdę zważmy, czyliż exaltacija skierowana do prawdy, nie jest zapałem ku cnocie? czyliż umysł młodzieńczy w młodzieńczym żywiole rozwijany, nie stanie się wielbicielem cnoty? Młodość, ten skarb nieoceniony żywota, wtenczas prawdziwie młodzieńcowi i dziewicy zakwitnie, gdy z całym zapałem w szranki umysłowego żywota wejdą, gdy w nauce, spełnienie swoich najgorętszych pragnień ujrzą; nieobawiajmy się aby zbywało tym wrzącym duchom na gruntowności; komu prawdziwie umiłowaną nauka, ten powierzchownością się niezaspokoi w umiejętności; kto tylko z musu, dla chleba poświęca się umysłowości, wielkim w żadnym względzie, nie będzie i być nie może.

Gdy sam się wychowywać zacznie młodzieniec lub dziewica, potrzebnym mu jest nauczyciel, tym może być i własny rodzic. Nauczyciel nie naucza wychowańca, lecz pomaga mu do nauczenia się; ztąd więc nauczanie się w szkołach, jest lepszém i właściwszém, niż nauczanie się w domu; gdyż jest wszechstronne i dozwala bardziéj uczniowi nauczać się,

niż wychowanie domowe w któróm nauczyciel mając jednego, a najwięcéj kilku uczniów, niedozwala ich duchowi samodzielnie rozwijać się, lecz do swojego typu ich młodzieńcze dusze, wyłamać pragnie. Zły nauczyciel w szkołach mniéj szkodliwym jest, niż zły nauczyciel w domu. Lecz znowu, jeśli wychowanie szkolne, jest źle urządzone, jak np. w Anglii, gdzie nawet uniwersyteckie wychowanie jest zupełnie fałszywie pojęte; natenczas lepszém jest, wyrozumowane domowe wychowanie się.

Gdy wychowanie się młodzieńców w szkołach, a wychowanie się dziewic w pensijach odbywać się ma, porządek nauk już przez właściwe wydziały oznaczony; jakiego rozkładu nauk należy się trzymać w wychowaniu domowém? jaki oddział nauk poddać wychowańcowi, w którychby miał kształcić się; to zależy od szczegółowych przypadków, w ogólności można powiedzieć jednak co następuje:

Kształcenie się estetyczne i filozoficzne, ma być głównym przedmiotem każdego wychowania się; filologija, ma być pomocniczą nauką do kształcenia się w tych dwóch konarach; nauki przyrody, matematyka, chemija i t. d. mają stanowić zakończenie wychowania przygotowawczego.

To zakończenie nie jest jednak ani zbytniém wyniesieniem wartości nauk przyrodzonych, ani ich zniżeniem; jako najmniéj do wychowania się przykładające, odkładamy je do końca wychowania się przygotowawczego; bo wszak-że cnotliwym, wielkim można być, nie będąc ani chemikiem ani astronomem; pominąć jednak nauk przyrodzonych a mianowicie téż matematyki, w wychowaniu się przygotowawczém nie podobna; gdyż kiedy kształcenie się estetyczne i filozoficzne, uczucie, myśl i twórczość człowieka rozwijają; nauki przyrody i filologija, zaszczepiają w umysł gruntowność, bez któréj żadna z nauk w umyśle ludzkim bujnie nie zakwitnie.

Owoż bliższe szczegóły tego, co wychowaniem się przygo-

towawczém nazwaliśmy, wykażemy wkrótce; zastanówmy się nad dalszém kierunkiem wychowania się, teraz, treściwie.

Wychowanie dalsze i ostateczne zajmować powinno, umiejętności filozoficzne i estetyczne, oraz umiejętność którą za swój fach, kształcący się chce poczytać. — W tém ogólném zdaniu zawiera się mniemanie, jakie ukształcenie przystoi kobiécie?. Ileż to o tém było rozpraw! ileż zżymań się na żądanie, aby i kobiéta wiedziała, co to *cykloidy*, a znała własności *kwasu saletrowego;* a cóż dopiéro gdy szło o *Filozofiję!*, rozumiano że kobiéta nie powinna czuć; a tę która po *łacinie* by umiała; potępiono zawczasu jako pedantkę. Zarzut, z którym tryumfują zwykle przeciwnicy oświaty kobiét jest, że kobieta wyuczywszy się, nie ma czasu poświęcać się przedmiotom umysłowym. Muzykę, malarstwo nawet osądzono za zbyteczne *zręczności* dla kobiéty!; szkoda tych co tak myślą. Kobiéta równe ma prawo do odbycia wychowania się przygotowawczego jak i mężczyzna, różnicy w naukach być nie może i nie powinno; w kształceniu się dalszém, podobnie jak mężczyzna trzy wielkie konary umiejętności, filozoficznych, estetycznych i fachowych; ale fach który kobiéta właściwie obrać sobie ma, jest nauka, jak prowadzić i wychowywać dzieci; to jest najświętsze zatrudnienie kobiéty, to jest jéj przeznaczeniem, olbrzymiém posłannictwem, do którego potrzeba wielkiego zasobu ukształcenia w filozoficznych, estetycznych, filologicznych i nauk przyrodzonych umiejętnościach; do którego nie można dość obznajmić się i wgłębić, w poezyję, malarstwo, rzeźbiarstwo, budownictwo, słowem w umnictwo.

Edward Dembowski.



MYŚL O OCZYNSZOWANIU Włościan Polskich.



Ktokolwiek z wyższego, szlachetniéjszego niż materyalne stanowiska, zapatruje się na stan gospodarstw rolnych w naszym Kraju, kto pod względem dobra ludzkości nad niém się zastanawia; ubolewać musi, że w czasie, kiedy wszystko tak szybkim krokiem zdaje się dążyć do udoskonalenia, w czasie który nam wydał tylu reprezentantów (że tak się wyrażę) moralnego postępu, co się tak widocznie objawia we wszystkich naszych pismach; że w tym czasie mówię, zdajemy się być niedbałémi na los naszych włościan! Z zimną obojętnością patrzymy na ich położenie, a raczéj (co może sprawiedliwiéj będzie wyrzec) nie zwracamy wcale na nie uwagi. A przecież włościanie stanowią najliczniéjszą klassę ludności naszego kraju, mają przeto prawo żądać aby ten postęp i na nich wywarł swój wpływ dobroczynny.

Pięknie, zaszczytnie jest dla rozumu ludzkiego w dziedzinie filozofii spekulacyjnéj czynić odkrycia, ale równie zaszczytnie byłoby dla dobra ludzkości, uczynić ważny krok w filozofii praktycznéj.

Wymaga tego nie tylko stan oświaty; ale dopomina się o to ludzkość, dopomina się czysta miłość bliźniego.

Na co nam się zdadzą moralne nauki, jeżeli takowe w pismach tylko mają jaśnieć, jeżeli je w czyn nie zamienimy?

Podróżując po naszym kraju, nie trudno napotkać na piękne gospodarstwa świadczące o postępie rolnictwa. Zmieniona trzy-polowa koléj, na uprawę wielopolową, piękne i dobrze utrzymane inwentarze świadczą: iż wielu gospodarzy stanęło na drodze upragnionego postępu, lubo ogół dalekim jeszcze jest od tego. — Jeszcze mamy wielu niedowiarków agronomicznych! — Ale chociażby wszyscy bez wyjątku gospodarze pośli za przykładem niektórych, wtenczas sobie, tylko sobie, zrobiliby dobrze ale nikomu więcéj. Włościanie wszędzie zostają na tym stopniu poniżenia, na jakim stanęli od chwili, w któréj wychodząc z poddaństwa, zaczęli odrabiać pańszczyznę. Przejście ich z poddaństwa, na gospodarzy pańszczyznianych, bez zaprzeczenia jest krokiem ważnym, wielkim; przejście to zawsze stanowić będzie piękną i niezapomnianą epokę naszego postępu; lecz jeszcze jeden krok jest potrzebnym. Należy z włościan zrobić właścicieli gruntowych czynsz opłacających, a razem podać im środki stosownéj oświaty. Tym sposobem podniesie się ich godność, wydźwignie się ich ze stanu teraźniejszego poniżenia i ciemnoty, obudzi się w nich energija, jakiéj dziś oni sami nie domyślają się w sobie. Pracując więcéj dla *siebie* nie będą się tak po bydlęcemu zapijali w karczmach, — straci na tém propinacya, ale zyszcze ludzkość.

Wiem, że wielu jest tego zdania iż nasz włościanin nie jest usposobionym do używania własności, że czas zyskany przez uwolnienie od pańszczyzny zmarnuje i czynszu nie będzie w stanie opłacać. Na to najlepiéj odpowiedzieć można przykładem:

Czyż u nas w Dobrach rządowych oczynszowani włościanie nie są dobrémi gospodarzami? Czyliż tam pod opieką rządu zaprowadzone szkółki nie wywierają swojego wpływu? Potrzeba niechęci, złéj woli, aby temu zaprzeczyć. A przecież w prowadzonéj w tym przedmiocie rozmowie słyszałem następujące zdanie: »Inna rzecz w Dobrach rządowych,

tam rząd jako moralna osoba nie będąc w bezpośredniém zetknięciu z włościanami nie mógł ich przyzwyczaić do ciągłego oglądania się na dziedzica i szukania bezustannéj od niego pomocy. Tam włościanin przywykł więcéj rachować na siebie, z takiego położenia łatwo było przejść do oczynszowania.« — Właśnie téż tego pragnąć należy żeby włościanin rachował na *siebie*, żeby się stał *człowiekiem*. Że to stać się może, okażę innym przykładem:

Czyż w dzisiejszém W. X. Poznańskiem, zaprowadzone oczynszowanie, zastało włościan oświeceńszych i lepszych? — Czyż Wielko-polanie byli mędrszemi, pracowitszemi od naszych Mazurów i Mało-polan, lub ognistszemi od naszych Krakowiaków? — Nie zaiste! było to *wszystko-jedno*. Jak tam, tak tutaj, był i jest zaród dobrego, tylko tam wcześniéj rozwiniętym został. Żadna reforma, chociaż najzbawienniejsza, nie zastaje wszystkich indywiduów do niéj przygotowanych. Czas, przykład, wrodzona chęć naśladowania dobrego i widoczne pomyślne skutki, pociągają indywidua. Przed kilkunastu laty zwiedzając tamte strony, miałem sposobność rozmawiać z włościanami i z dziedzicami. Prawda; wtenczas było wielu jeszcze malkontentów, pomiędzy jednémi i drugiemi, dziś wszyscy już rozumieją swoje dobro i nie ma niechętnych. Tego samego skutku z pewnością i u nas należy się spodziewać.

Prawda, że nawyknienie staje się drugą naturą. — Bydź może, że zrazu właściwie (biorąc w ogólności) nowość tę uważać będą za szkodliwą dla siebie, bo przyzwyczajeni mało o sobie myśléć. Prawda, że dla leniwych dogodnie jest, kiedy im dziedzic naprawi chałupę, zaniedbany, zamorzony w zimie inwentarz odmieni; ale téż właśnie dla tego (jak wyżéj powiedziano) aby obudzić w włościanach zamiłowanie własności, a tém samém chęć do pracy, potrzeba aby to co posiadają, posiadali jako *wyłączną swoję własność*. Jakiż jest dzisiejszy stosunek włościan do Dominji? oto dziedzic

pragnący uporządkować gospodarstwo, najwpiérw swoję uwagę zwraca na włościan. Stara się puste role obsadzić, aby miał, ile miéć może dostateczną pańszczyznę, podupadłych dźwiga dając im nowe załogi.

Zaopatruje ich we wszystko, potrzeba tylko aby rękę przyłożył do pługa obsadzony gospodarz, a wnet posiędzie wszystko, co mu do utrzymania potrzebne. Zdaje się że to jest dosyć, że nie należy więcéj żądać dla włościanina. Jakoż istotnie, biorąc tę rzecz pod względem materyalnym, więcéj włościanin nie potrzebuje. Ma zabudowania, ma inwentarze i pola obsiane; ale to ma pożyczone, ma używalność ale nie ma własności. Nie sądźmy że ten wyraz *moje*, ma dla nich mniéj uroku, jak dla ludzi oświeceńszych. Każdemu własność jest drogą, pożądaną. Dzisiaj najpilniejszy włościanin nie jest wolnym obawy która wszystko paraliżuje, że jedno słowo dziedzica może go wyzuć z używania ziemi, nad którą przez długie lata w pocie czoła pracował. Nie samo dziwactwo, lub zły humor właściciela może zrządzić tak stanowczą zmianę w losie włościanina; owszem, często uporządkowanie gospodarstwa, zwłaszcza przy zaprowadzeniu wielo-polowéj uprawy, wymagać może zamiany gruntów dworskich z włościańskiemi, którym to zamianom, jako jednostronnie działanym, nie zawsze słuszność towarzyszy.

Wtenczas, najczęściéj dostają się włościanom odległe i niepłodne grunta. Pozostają im w takim razie dwie drogi: albo przyjąć to co im jest przeznaczoném, albo się rozejść. — Jak jedno tak drugie jest szkodliwém, bo w każdym przypadku włościanin zaczyna gospodarować na inném miejscu; a i wtenczas nie ma pewności, czy nowe plany nie przerzucą nim na nowo.

Taka niepewność nie może zachęcać do gorliwéj i wytrwałéj pracy. Dziś włościanin nie może powiedzieć dzieciom swoim: »Pracujmy razem, uprawiajmy tę ziemię, która będąc moją, będzie i waszą. Nikt was po mojéj śmierci ztąd nie

wyrzuci, nie będziecie potrzebowali po świecie szukąć chleba, bo ja wam go tutaj zostawiam.» W obecnym stanie nic włościanin nie zostawia po sobie dla żony i dzieci; bo dziedzic ma prawo pozostałe po nim gospodarstwo i załogi oddać temu, komu zechce.

Często kilkonasto-letnia niegdyś gospodyni, po śmierci męża, staje się w nędzy żyjącą wyrobnicą. Szczęśliwa! jeżeli jéj pozostaną siły do wyrobku; — lecz jeżeli ich nie ma, jeżeli jéj wiek pracować nie dozwoli, staje się żebraczką!

Jeżeli syn potém obejmie gospodarstwo, co się często zdarza, trzyma prawda matkę przy sobie, lecz ją trzyma dla tego, że mu jéj praca wynagradza koszt żywienia; w przeciwnym razie, gdy mu jest ciężarem, daje jéj to uczuwać w bardzo przykry sposób, bo matka nie mając nic swojego zależy od łaski. Każdy pojmie jak przy obecném moralném upośledzeniu włościan, mało można rachować na zamiłowanie związków rodzinnych. Gdyby włościanin pozostawił własność, w któréjby jego wdowa miała swój udział, położenie jéj byłoby inne. A czyż sprawiedliwość nie wymaga, aby kobiéta, która cały swój wiek strawiła na wspólnéj z mężem pracy, po jego śmierci miała los zapewniony? — Przy obowiązkach pańszczyznianych, żądać tego nie podobna, lecz przy płaceniu czynszu byłoby inaczéj. Matka z dziećmi, tak-by się ułożyć mogła, że ani dziedzic w pobieraniu czynszu nie byłby narażonym na szkodę, ani ona wystawioną na nędzę.

Myśl o oczynszowaniu naszych włościan, nie jest nową, a tém bardziéj moją własną. Odezwałem się, bo umilkły głosy, które wymownie za tém przemawiały. Przekonany jestem że to współczucie nie zlodowaciało; istnieje ono, bo żadna ważna ideja zrodzona w ludzkości nigdy nie ginie. Przytłumiona, lub chwilowo zapomniana, niekiedy wegetuje; lecz z-czasem odradza się, kwitnie, i wydaje owoce. Jak w świecie materyalnym tak w świecie moralnym nic na próżno nie marnieje. To współczucie potrzeba tylko obudzić. Potrzeba

szczerze, wspólnie tego zapragnąć, a szlachetny cel będzie dopiętym.

Wszystko zdaje się za tém przemawiać i każe się spodziewać, że ta zmiana w losie włościan jest nie daleką. Niechaj dziedzice zastanowić się zechcą ile-by dla nich było korzystném, żeby nie czekając skądinnąd przykładów, sami się wzięli do tego dzieła i sami byli sprawcami polepszonego bytu włościan, a tém samém bezpośrednio należącą sobie wdzięczność i przychylność od nich by odebrali.

Przedmiot ten wszechstronnie rozbierając, łatwo da się spostrzedz i materyalna korzyść dziedziców. Komu nie byłaby pobudką miłość bliźniego, niech zwróci uwagę na własny interes.

Kto się umie dobrze obrachować, kto ściśle obliczy koszta ciągłych melioracyj, dawania załóg i częste straty na jakie jest narażonym, gdy mu przepadają długi u włościan, przez ich śmierć, lub wydalenie się ze wsi; ten się przekona, że ta pańszczyzna za którą tak obstaje, bardzo mu drogo przychodzi. Za czynsz jaki-by pobierał, utrzymałby służących, sprzężaj roboczy, a każdy praktyczny gospodarz, świadomy jest różnicy jaka zachodzi między robocizną pańszczyznianą a tą którą się swoim uskutecznia sprzężajem. Nadto czynsz stały, daleko właściwiéj wpływałby na szacunek dóbr, niżeli wpływa obliczanie pańszczyzny na pieniądze. W piérwszym razie byłby to dochód niezmienny, gdy dzisiaj pańszczyzna tak częstym, tak szkodliwym podlega zmianom. A obok tego, obliczanie pańszczyzny na pieniądze często jest niewłaściwie czynione.

Rozbierzmy bliżéj:

W różnych stronach, i w różnéj porze roku, ceny robocizny są rozmaite i trudno je ogółowo ustanowić, najwięcéj jednak zbliżonym zostanie do prawdy rachunek, gdy liczyć będziemy złoty jeden, dzień pieszy, a dzień sprzężny po złotych dwa. Jak ogromna różnica wypadnie w szacunku dóbr

tam gdzie jest liczna pańszczyzna! Ale cóż z tego, kiedy kupujący nie ma żadnéj gwarancyi! kiedy rok-rocznie na ś-ty Jakób każdy włościanin może porzucić trzymane gospodarstwo, zniszczywszy budynki i załogi!

Nabywca dóbr dwa razy płaci za pańszczyznę, raz przy kupnie tychże dóbr, jako weszłą w ustanowiony szacunek, drugi raz, gdy musi czynić ulepszenia i dawać nowe załogi, co często kilka-krotnie się powtarza. Nie byłoby téj niestosowności, gdyby zamiast pańszczyzny włościanie czynsz płacili. Jako właściciele gruntowi, nie mogąc być rugowanemi, pokochali-by *swoje* budynki, *swoje* inwentarze i więcéj-by o nie dbali. Nie przenosili-by się z jednego miejsca na drugie, bo ta rola byłaby *ich własną*, a tém samém inaczéj, daleko wyżéj od nich cenioną. Stały dochód z czynszu, byłby słusznie liczonym jako procent od kapitału, a ten rachunek nie byłby zawodnym dla kupującego. Nadto, kupujący wiedząc, że prócz budynków dworskich, innych swoim kosztem utrzymywać nie potrzebuje, i słusznie spodziewając się stalszego dochodu z czynszów niżeli z robocizny więcéj za dobra zapłaci. Co téż widocznie podniosło wartość dóbr w Wiel. Xię. Poznańskiem; gdzie włoka gruntu, podług świeżo otrzymanych wiadomości z ust wiarogodnych, dochodzi 12,000 złotych, — chociaż tam w ogólności gleba ziemi jest mniéj urodzajna.

Aby oczynszowanie zupełnie rozwinęło swoje skutki, potrzeba jednocześnie pomyśléć o oświacie młodego pokolenia, szkółki wiejskie niezbędną są potrzebą. Że się takowe nie tylko dziś nie upowszechniają, ale nawet tam gdzie istnieją, nie wszędzie owoc pożądany przynoszą, główną przeszkodą jest odrabianie pańszczyzny. — Przy obowiązkach pańszczyźnianych, włościanin w żadnym razie nie jest panem swego czasu. Tyle musi robić dla dworu, ile dwór tego wymaga, wychodzi na roboty nie tylko pojedynczo, ale dwojgiem i trojgiem w miarę potrzeby. Dla tego oprócz czeladzi musi

używać i dzieci, aby około własnéj roli coś zrobić. Nie może więc ich posyłać do szkoły, bo nawet ośmioletnie, już są używane do paszenia bydła. Ile to ostatnie jest szkodliwém, ile rodzi zepsucia już w dziecinnym wieku, temu nikt nie uwierzy, kto się prawie naocznie nie przekona, a przecie tak się dzieje!

Dzisiaj dziecię wiejskie zaledwo oddzielone od piersi matki, zaledwo czołgać się umie, już całemi dniami sobie jest zostawione, wzrasta razem z domowemi zwierzętami i nie troskliwiej od nich jest pielęgnowaném. Kilko-letnie zaś, jeżeli nie pasie bydła, to piastuje młodszego brata. — Żadnéj chwili nie ma tam poświęconéj na wychowanie,— zkądże żądać aby się w włościanach rozwijały szlachetne uczucia? — A przecież zaród dobrego, chociaż nie rozwinięty, nie zaginął. Znany jest (tak zwany) *chłopski rozum*, znana religijność naszego ludu, która się więcéj łaską Boga, niżeli ludzkiém staraniem utrzymuje. Potrzeba dobroczynnéj ręki do uprawy téj niwy, a zasiane ziarno niewątpliwie błogie wyda owoce.

Potrzeba oczynszować włościan, wtenczas mając oni więcéj wolnego czasu, obejdą się bez pomocy drobnych dzieci i będą je posyłali do szkoły.

Dziesięć lat nie minie od zaprowadzenia téj reformy a dzisiejsze zaniedbane dzieci, wyrosną na pracowitych i moralnych czynszowników. Nie jest to urojona nadzieja, w koło siebie mamy przykłady, chciejmy tylko szczérze, umiejmy z nich korzystać, a to co dziś może się zdawać teoryą, stanie się piękną rzeczywistością.

Ktokolwiek podróżował po obcych krajach, ale z sercem nie zepsutem, lub nieprzesycony światem i życiem, niech sobie przypomni jakiego doznał wrażenia widząc tak piękne wioski, tak zamożnych wieśniaków! Zwracając wtenczas myśl swoję do rodzinnych stron, czyż nie doznał przykrego uczucia? uczucia podobnego do upokorzenia! — Dla czego? Bo sobie wspomniał na poniżenie w jakiem żyją nasi włościanie.

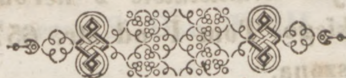
Zdawało mu się zapewne, że tam ludzie inni, lepsi i szczęśliwsi. Lepsi, szczęśliwsi, może, ale nie inni. Co tam zdziałała oświata, a z nią zamiłowanie pracy, to zdziała i u nas, jakim tam było bodźcem oczynszowanie i u nas być może. Potrzeba tylko zamiast moralizować, lub opuszczać ręce bezczynnie, wziąść się do dzieła, a czego zazdrościm innym, będziem mieli u siebie.

J. Kapliński.

DOPISEK REDAKCYI.

Umieszczając rzecz tak ważnéj treści, w któréj, warto aby zacni Ziemianie nasi, *sami* krok piérwszy uczynili, dodajemy iż ten przedmiot wielkiéj wagi, bo obchodzący większą kraju połowę, bo dotyczący pomyślności i pożytku powszechnego, — znalazł wielu pracowników. Między nimi, na czele położyć wypada jednego ze znamienitych badaczów tego przedmiotu, pracującego nie tylko wyłącznie nad jednym warunkiem ulepszenia bytu włościan, ale nadto piszącego obszerniejsze dzieło w ogóle o wieśniakach. Jego téż artykuł mamy przyrzeczony do druku. Wkrótce do wielkich należéć będzie rzadkości bibliograficznych, książka pod nadpisem: *Instrukcya do urządzenia i oczynszowania włościan w dobrach donacyjnych* (w Warszawie. Nakładem i czcionkami Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu 1841 r. w ósémce. stron. 144, z 16 wzorami i tablicami; we dwóch językach).

Nadto pracowali także nad tym przedmiotem: Czermiński i Nakwaski w dwóch odległych od siebie punktach. Ostatniego pracy, wytłoczyć nie omieszkamy w piśmie naszém. *S.*

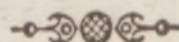


BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

Z ROKU 1841 i 1842.

[ROZBIÓR].

(*ciąg dalszy*)



IV. Z Literatury.

a) Wiérsze oryginalne i tłumaczenia:

Towarzystwo sztuk pięknych, Tom I od str. 184 do 189 przez Antoniego Czajkowskiego. Gawęda prozaiczna, lecz dobre mająca dążenie, a to jest nie małą zaletą.

Maina i Kościéj, wyjątek z obrazów na mycie słowiańskim osnowanych przez Gabrijellę Ż. Tom I od str. 190 do 200. Wcale nie poetyczny wyjątek, co powinno dowieść, że i myty słowiańskie dziś w sercach naszych zajęcia żywotnego nie wzbudzą; o ile nie tchną miłością Ludu.

Poezije Uhlanda przekład Józefa Dunina Borkowskiego T. I. od str. 292 do 309. Zawierają Harald, Powrót śpie-

waka, Owczarz, Zakonnica, Córeczka gospodyni, Konający Bohaterowie, Śpiewak, Kosarka, Córka Złotnika, Miecz Zygfrita, Śmierć chłopca, Rozyniec, W jesieni, W nocy. Przekład dobry, daleki jednak od doskonałości.

Legenda o Ś-tym Stanisławie z herbarza niemieckiego przez A. Czajkowskiego Tom I od str. 657 do 659. Rzecz prozaiczna i wymnszona.

Śpiew Petrarki po śmierci Laury.— Spoczynek w dąbrowie, Na obrzęd chrztn M. S. — Pieśń zawdzięczenia przez J. N. Jaśkowskiego T. I od str. 659 do 671. Wiérsze wcale nie-poetyczne.

Wyjątek z poematu fantastycznego Rolf, przez Edwarda Chojeckiego Tom II od str. 165 do 169. Niektóre miejsca prześliczne, pretensijonalność widoczna, a to bardzo piękność osłabia.

Ona i kaprys, T. II od str. 169 do 170. Wiérsz Wojciecha Potockiego.

Noc Świętego Jana, przez Romana Zmorskiego Tom II od stronnicy 171 do 176. Wiérsz natchniony, pełen życia i poezii.

Pióro, Tom II stron. 177. Wiérsz Cypryjana Norwida znacznie piérwéj drukowany w Pamiętniku Literackim K. Wittego.

Do mojéj córki, przez S. Okraszewskiego Tom II od str. 573 do 576. Wiérsz jak może być najprozaiczniejszy, bez żadnych zalet.

Zegr i Abencerag, wyjątek z poematu przez L. N. Wojnowskiego Tom II od str. 576 do 581. Całość może miéć wartość, wyjątek jest mierny.

Wyjątek z don Karlosa trajedii Szyllera przekład Józefa Paszkowskiego, Tom III od str. 135 do 153. Wysłowienie pełne siły, jednak ducha Szyllerowskiego poematu wiérnie nie oddaje.

Słówko jedwabne, Tom III od str. 542 do 544. Wiérsz bez poezii.

Poezije fantastyczne Ludwika Orzeszki Tom III od str. 000 do 000. Tą razą są za bardzo fantastyczne i trącą mystycyzmem.

I to nie nada! przez S. Okr. T. III od str. 551 do 552. Proza rymowana.

Dziewica, jedna z najlepszych poezyj w Bibl. przez W. Dawida T. III (361 — 78).

Salon i Smętarz przez Seweryna Filleborna Tom IV od str. 142 do 144.

Edwin i Mina legenda, przez S. Okraszewskiego, Tom IV od stronnicy 144 do 158. Nieznośnie długa i nudna gadanina.

Anioł u kolebki początek fantazyi przez Ludw. Orzeszkę. Tom IV od str. 328 do 334. I tu fantastyczność przesadzona.

Tchnienie wiosny, fantazija, Aleks. Langry Tom IV od str. 334 do 337. Piękny przedmiot źle użyty.

Niezabudka tegoż Tom IV od str. 337 do 338. Rzecz mierna.

Nowy Ikar, Tom IV od str. 564 do 565, przez Henryka hr. Potockiego.

Janek, T. IV s. 565 do 569 przez tegoż. Wiérsz, w którym uwiedziona Kasia, wypchnięta od dawnego kochanka, mającego już żonę, przeklina go aby wieczną miał drzączkę, ziębnięnie aż do śmierci, i tak się stało. Kochanek wiecznie słyszy głos: »już ciebie nic nie rozgrzeje.« — Czy to jest legenda? czy piosnka Ludu, czy nareszcie wymarzenie fantazyi wierszopisa, nic o tém nie wiemy; gdyż nas Redakcija nieobjaśniła; ale to wié każdy z czytelników, że ten wiérsz zgoła poeziją nie jest.

Trzy Kukułki, Tom IV od str. 569 do 570. Dobre naśladowanie pieśni Ludu, przez Seweryna Filleborna. Bardziéj po mistrzowsku toż samo dokonane p. L. Siemieńskiego; a Filleborna wiersz, z małą zmianą drukowany jednocześnie w Noworocz. *Niezapominajkach*, które wyszły z druku około końca Listopada.

Adam Krafft, Tom IV od stron. 570 do 572. Życiorys wiérszem przez Cypryjana Norwida, niższy od dotychczasowych prac jego.

Cyganie poemat z Puszkina Tom II str. 344 — 75 i Barkarola z Onorte Tom II str. 375 — 6, dobre przekłady Leona Janiszewskiego.

b) Powieści.

Dwie sprzedaże, Tom I od str. 33 do 55, wyjątek z pamiętników przez Wojciecha Potockiego. Ta powieść, obraz, czy szkic ten, jakkolwiek artykuł zechcemy nazwać, ma zalety wszystkim tworom p. W. Potockiego spólne; zalety nie nagradzające rozlicznych ich wad, bo zalety tylko stylistyczne, i to nie zawsze rozwinięte.

Ideał wieczności, Tom I od str. 283 do 299, legenda, wyjątki z moich notatek znanego zaszczytnie autora, wyrobione i wytrawne znamienuje pióro; lecz przy plastycznym do scen obyczajowych talencie, nie widzimy dążeń wyższych ani w tym artykule ani w całości pism autora a bez tych jednak dziś pismo żadne trwałéj wartości miéć nie może.

Halina powieść z upłynionych czasów przez Edmunda Chojeckiego Tom I od str. 493 do 534. Naśladownictwo i pretensijonalność przy znakomitym autora talencie, znamionują tę zresztą bardzo słabą powieść, któréj przyznać potrzeba, zręczne ukrycie naśladownictwa wzorów, często prawie dosłowa *przepisanych*.

Zabójstwo czyli Złamana przysięga, Tom II od str. 111 do 143 i od 259 do 275

Notatki z małego miasteczka przez K. T. II od str. 525 do 556. Obrazy wynurzone ze strony plastycznéj, brak zupełny wyższych dążeń.

Wyjątek z powieści Frenogafijusz i Frenolésty (historija nieboszczyka Pantofla wydana przez jego kuzynkę Eleonorę

Sztyrmer) IX Cela, Tom III od str. 167 do 174. Powieść cała przeznaczona jest do wytłoczenia w roczniku literackim Romualda Podbereskiego. Wyjątek ten ma być próbką całości; jest to genijalny, pełen twórczości ustęp. Eleonora Sztyrmer chociażby tylko ten krótki ustęp w życiu napisała, jużby nie zaginęła w powodzi niepamięci; jest bowiem w powieści téj prawdziwie szekspirowska olbrzymiość, którą tak trudno napotkać, nawet w najznakomitszych, z trzech wieków, pisarzach.

Córka leśnika, Gawęda Serzchaliny dworki u państwa miecznikow; przez Paulinę z L. W. Tom IV od str. 158 do 169. Jest to wyjątek z powieści, uzdatnionéj Autorki będących jeszce w rękopiśmie, wyjątek dosyć piękny.

c) Przekłady i przerobienia przedmiotów literatury.

Salon pani Recamier z pism Edwarda Gans przez Jana Nep. Leszczyńskiego, Tom I od str. 124 do 152. Przekład i wybór dobre; jeźli Biblijoteka, nie może swoich kolumn zapełnić samemi oryginalnémi tworami i kiedy koniecznie chce nas pożywiać tłómaczeniami, niechaj nas równéj wartości i doboru przekładami darzy, a nie będziem do niéj mieli, żalu o niedbałość.

Zniszczenie opłaty listowéj we Francyi i Anglii Tom II od strou. 144 do 164, przekład nie-zły, rzecz mogąca miéć użyteczny wpływ na urządzenie poczty któraby listy, z ulicy na ulicę po Warszawie przesyłała.

Złamane Serce z Irwinga T. II od str. 309 do 315. Powieść poświęcona Władysławowi Bentkowskiemu przez Antoniego Czajkowskiego. Tytuł zanadto wieruy (thebrocken heart) przekład; zaś zupełnie niewierny chociaż krótki i w nadmiar przyjacielowi poświęcony.

O romansie, jego przekształceniu, rozpostarciu się i wpływie na społeczeństwo przez E. St. Tom III od str. 84 do

109. Nie wiemy *z pewnością* czy to jest przerobienie, alebyśmy szczérze pragnęli, żeby żaden ze spółziomków takiéj niedorzeczności nie napisał, więc artykuł ten pod rubryką tłómaczeń i przerobień zamieszczamy. W tym artykule doczytać się można, że romans jest zgubnym dla czytelników, że pisali romanse p. Genlis i Walter-Skott i mnóstwo podobnych nowości i podobnych prawd.

Ammałat bek, powieść Marlińskiego, przekład przez P. Wyjątek Tom III od str. 378 do 383. Jest to tylko przekład i do tego nie całość, lecz urywek!

Law i jego system finansowy przekład przez A. C. Tom III od stronnicy 459 do 542. Szczegóły dawno znane, spostrzeżeń ważnych ani nowych nie ma, — owo zgoła, artykuł bez wartości.

Złotnik z Augsburga powieść z Rellstaba przekład Włodzimierza W. Tom III od str 569 do 620. Wybór nędzny; przekład uie zły; warto żeby tłómacz porzucił na zawsze *przekłady*, gdyż jak z pewnego źródła wiémy, może znakomite miejsce w dziedzinach innych, a szczególniéj w poezyi zająć.

Don Juan, zdarzenie zapaleńca w podróży, z Hoffmana przekład Włodzimierza W. Tom IV od str. 314 do 328. — Hoffman mógł był tłómaczowi piękniejsze do przekładu przed stawić ustępy ze swoich genijalnych utworów.

Ruiny Arquino Tom IV od str. 486 do 514. Wyjątek z pamiętników mojego Ojca, podany przez Adama Kosińskiego (znanego we wszystkich gazetach warszawskich pod pseudonymem Barona von Biberstejn); z opisu najoczywiściéj się pokazuje, że autor pisze o miejscach nieznanych sobie, że więc, jest to przekład a raczéj przerobienie zapewne z którego francuskiego wspomnienia o *Arquino*.

d) Rozbiory, rozprawy, Polemika i t. p. literackie, oryginalnie napisane lub z dzieł oryginalnych udzielone Biblijotece Warszawskiéj, artykuły.

Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką którą na pamiętniki moje napisał Ignacy Lojola Rychter przez W. A. Maciejowskiego Tom I od str. 535 do 581. Jest to dalszy ciąg owéj polemiki, o któréj spominaliśmy w wyliczeniu artykułów Biblijoteki Warszawskiéj z r. 1841.

Zymijo, obraz we cztérech chwilach Tom II od str. 98 do 110 przez A. Tyszyńskiego. Jest to wyjątek z wyszłych u Sennewalda *Powieści bladych*, tegoż Autora.

Porządek obrzędu weselnego w wielkiém ks. poznańskiém (wyjątek zé zbioru pieśni gminnych téj-że ziemi) przez J. I. Lipińskiego, Tom II od str. 285 do 308. Szczegóły nie nowe; opisy nie dokładne. Autor nie pojmuje Ludu, i *z łaski* nie *z miłości* ku niemu, zbiera jego pieśni.

Życiorys księcia J. A. Jabłonowskiego przez Tymoteusza Lipińskiego, Tom II od str. 316 do 322. Nie jest to *życiorys* lecz zbiór ciekawych szczegółów stanowiących *wiadomość* o życiu i pracach naukowych Jabłonowskiego.

O odbiciu się historyi w poezii. Ułamek z pośmiertnych rękopismów Konstantego Danielewicza Tom IV od str. 560 do 564. Na kilku stronnicach czyli raczéj na dwóch kartach książki ósemkowéj, czyż może być przedmiot takiéj wagi dobrze wyłożonym?

Literatura niemiecka przez Kar. Libelta, Tom I od str. 1 do 32. i od 257 do 282, Tom II od str 24 do 52. Pełne wartości i wyższych pomysłów rzuty; wyjątki z odczytów Libelta, których część piérwsza była zamieszczona w Biblijotece z roku 1841 pod nazwą »Kurs literatury niemieckiéj.«

Kilka wrażeń z Rzymu (wyjątki z Listów) przez A. C. Tom I od str. 643 do 657. Nie tyle tu o Rzym idzie, ile o charakterystykę tych Listów Autora. Styl, jak we wszystkich

pismach A. Cieszkowskiego zawiły, mnóstwem obcych gadek lub przysłów zapchany, chwytający podobieństwa słów i znaczeń, jakby skłonny do dwójznaczników, lecz o styl mniejsza. Wrażenia opisywane, najlepiéj charakter osób doznających tych wrażeń określają. Listy tu zamieszczone właśnie mają tę zaletę a charakterystyka tak znakomitego myśliciela jak Cieszkowski zawsze dla czytelników jest ważną i dla przyszłości nie obojętną pozostanie.

Wyjątek z podróży po Indijach wschodnich przez Wł. hr. M. Tom II od str. 322 do 343. Podróż Dakiem, Allahabad, Agra, jest to dalszy ciąg wyjątków podróży po Indijach zamieszczanych w 1841 r. w Biblijotece, i równéj z tamtémi wartości.

Szkic podróżnego w przelocie przez Europę w r. 1842 przez S. O. Tom II od str. 461 do 486, Tom III od str. 25 do 56, i od str. 295 do 323, Tom IV od str. 1 do 25 i od 236 do 279.

Część piérwsza: Galicija, Przemyśl, Lwów. Część druga: Rzeszów, Wieliczka, Podgórze, Ołomuniec, i parowozy. Część trzecia: Wiedeń, Ś-ty Szczepan, panorama miasta, pewne podziemie. Część czwarta: Zakłady naukowe wiedeńskie, Szkoły; Akademija, Muzea, Instytut weterynarski. Część piąta: charakter Wiedeńczyków w naukowości, Zamiłowanie w czytaniu w Niemczech północnych a w Austryi; wychowanie Wiedenek, wpływ ich na umysły; Ustęp o Wistopojenii — Krytyka i pseudo-krytyka. Te obszerne szkice są jednem z najniedorzeczniejszych pism jakie nam się czytać zdarzyło. Dążenie jest złe.

V. Biblijografija.

Nowy oddział utworzony w Biblijotece podał opis w zeszycie za Styczeń str. 223. Mikołaja Chrysztoporskiego Nini-

wę miasto. Jana Dzwonowskiego niepospolite ruszenie i Statut dzieła Władysława Jeżowskiego. — W zeszycie za Luty, Andrzeja Dębowskiego Izmonda; Pawła Zapartowicza Aba ganes, — Andrzeja Loechiusa, Muza gór wielickich; Zakrzewskiego, Wojny pruskie, — Bezimiennego, Sejm panieński. — W zeszycie za Marzec str. 691, Bezimienne z czasów Zygmuota III, O fortelach i obyczajach białogłowskich, Boczylowicza Jakóba pisma. — W zeszycie za miesiąc kwiecień, Pisma Bartosza Paprockiego: Tryumf Satyrów leśnych, Senator; Hetman, Pamięć nierządów. — W zeszycie za Maj, Biblijografii nie ma. — W zeszycie za Czerwiec, dalszy ciąg pism Paprockiego: Gwałt na pogany, Dziesięcioro przykazania, Próba cnot dobrych przez K. W. W., Panosza przez M. B. — W zeszycie za Lipiec, Przypowieści S. Rysińskiego, Psalmy Dawida z roku 1614. — W zeszycie za Sierpień, Tobijasz Wiszniowiecki, Piotr Gorczyn. — Zeszyty za Wrzesień, Październik Listopad i Grudzień, oddziału biblijografii nie zawierają. Co nam wielce boleśno, bo oddział ten wartości przyczyniał Biblijotece, lubo i w nim *dwa* dosłowne przedruki z Juszyńskiego, (chociaż źródło wskazano), zakradły się. *(d. n.)*

N. Wróblewski.



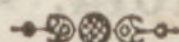
BIBLIJOGRAFIJA.

JANA OSTROROGA

MYŚLISTWO Z OGARY.

Księga piérwsza o Ogarach, księga wtóra o Psiech, księga trzecia o Myślistwie

Z ROKU 1618. W KRAKOWIE.



Między nielicznémi zasobami do myśliwstwa krajowego, znamienite miejsce już z powodu wiadomości zawartych w sobie, już z dziwacznego sposobu widzenia rzeczy, zajmuje »Myślistwo z Ogary« przez Jana Ostroroga, wojewodę poznańskiego. Autor pisał przedmowę 6 Lutego 1618 r. poczynając ją od słów: Najjaśniejszemu Królewiczowi Polskiemu i Szwedzkiemu Władysławowi Zygmuntowiczowi Służba najniższa.«

Przedmowa pisana jest od serca, poniżenia ani służebności w niéj nie znajdujemy, owszem Autor zaczyna od stanowiska najwznioślejszego mówiąc ze samoistności. »Między wszystkiemi najprzedniejszemi dobrodziejstwy, które Pan Bóg człowiekowi dać raczył nie podlejsze miejsce ma, która tak narodowi ludzkiemu smaczna jest, że dla niéj wszystkie narody zawody wszelakie odwagi czynią.« Owóż i tę ma jeszcze wielką na swój wiek zaletę, iż mówiąc daléj że »jeżli który pod słońcem Naród Pan Bóg uczcić i pobłogosławić raczył, pobłogosławił (w stanie szlacheckim) naród Polski,« wyraźnie, czuje iż u nas lud był poniżony, a szlachta, buja-

ła w dziedzinie samoistnéj. Ząd dopiéro zręczny zwrót, lubo może nie nader prawdziwy do łowiectwa; Ostroróg bowiem twierdzi, iż jednym »między inszémi znaki« téj samoistności szlachty naszéj jest »ten jeden nie mniejszy, że szlachcicowi Polskiemu myślistwa zażywać, wszędzie gdzie chce wolno: uczciwego jednak, i szlacheckiego, nie zyskownego, ze psy i ptaki, nie z sieciami i sidłami: wyjąwszy püszcze i ostępy zwierza wielkiego, do którego nie wolno wjeżdżać ale też że psy i ptaki małoby się tam ucieszył.«

Gdy więc tak szlachcie wszędzie polować jest wolno »dzieje się za tą myślistwa wolnością« daléj przedmowę ciągnie Ostroróg, »że bardzo siła myśliwych ludzi, jest stanu szlacheckiego.« Stąd wywodzi konieczność, aby Władysław, w tym tak.... myśliwym urodziwszy się, Wasza Król. Mość królewskim synem« kochał się w łowiectwie, i znał je wybornie. »A penie (pewnie) jako pociecha bez pracowitości jest rzecz roskoszników, nie rycerskim ludziom należąca: tak też pracowitość bez pociechy ledwie jest rzecz człowiekowi wytrawna. Człowiek myśliwy nie dośpi, nie doje, upragnie, umoknie, uziębnie, uznosi się a wszystko mu to lekko, dla tego smaku który w myślistwie czuje. Pracować bez pociechy rzadko się komu chce. Niechby kto rzekł że tę rzeźwość rycerską, może zatrzymać kawalikowaniem, szermowaniem, gonitwami, przejażdżkami, ale to rzeczy wszystkie są co się upiętrzą i przyniosą *satietatem* przyjedzą się wnet-że, bo wszystko coś jednego czynią, co utęsknienie wnet uczyni.« Daléj wystawia roskosze myślistwa, że w samym myślistwie ustawiczna »varietas delectat.«

Smutny jest i pełen tęsknicy lubo dość rubasznie wyrażony zwrot Ostroroga na siebie samego, kiedy wyliczywszy przyjemności łowieckie, spomina daléj: »A to ja tak chory i chromy jako mnie Wasza Król. M. Sam dobrze znać raczysz, w przeszłą żałosną domową wojnę, przy królu Jego

M. Panu moim a Ojcu W. K. M. wytrwałem wszystkie *); obozowe i wojenne niewczasy jako kto młody i zdrowy co się w tym istało *(sic)* że myśliwem (sic) będąc, nigdy **) się czasu pokoju niepieścił, alem często na koniech pracował, niewczasom którychem się był z młodu cierpić i wytrwać nauczył, nie wystrzegałem się i nielegartowałem i teraz chociem już stary i do końca skaleczony że i chodzić nie mogę, kiedy mię na konia wsadzą, wytrwam na nim póki potrzeba. »A nawet tym samym nabardziéj zdrowie zatrzymywam: czego nie wytrwałbym pewnie (a ponno i nikt) by nie przy myślistwie.«

Już z tych skazówek przedmowy Ostroroga, widać jasno że żywot łowiecki, większą miał wagę w dziejach naszych aniżeli na rzut piérwszy oka zdawać-by się mogło. — Żywot dziarski, pełen czynu, rubaszny, ale nie schorzały, — to był prawdziwy żywioł naszéj przeszłości. Gdy nie zajmowała sił żywotnych narodu wojna, myślistwo ją zastępowało, — uważano je za środek pobudzający wyższość, za środek utrzymujący zdrowie i siły — nakoniec za godło samoistności szlachty.

I to jest podobno, jedném z najpiękniejszych rysów charakteru naszéj szlachty, przeszłych wieków, że w każdéj rzeczy, narzędzie lub godło własnéj samoistności upatrywali, jakże tu samoistnością poniewierali!! jednakob dzierając lud i kupiectwo z samoistności, obdzierano z niéj i kraj, i całą przeszłość naszę z uroku poezji. Najświetniejsze czyny przez naród nasz spełnione, boleśne zostawują spomnienie iż, przywileje szlachty, gnębiły lud. Możeć ten lud, nie był bezwzglę-

---

*) Dziełko Ostroroga pod względem mowy ma swoję ważność,— dziwném jest w tém miejscu użycie wyrazu *wszystkie*, a *zawszystkie* którego prawie zawsze używa autor.

**) Zapewne z pomyłki druku umieszczono *nigdy* za *nigdym*, bo wszakoż autor używa formy których*em* i t. d.

dnie uciskany, możeć nie jeden z właścicieli był swoich kmieciów ojcem, ale zawsze był to stan pognębienia, stan wyższości przywilejów, którą nawet jednostronna szlachta czuła i czuć musiała. Tak Ostrorog mówiąc o Narodzie, spomina, że prawo polowania, wszędzie ma tylko szlachta, jakby wyrzut sobie i spół-szlachcie czyni. Czy istotnie miał na myśli wyrzut, pisząc to, czy za słuszne uważał to co dziś nas oburza? o tém wyrokować nie śmiemy; serce chciałoby piérwszemu chętnie wierzyć, bo pragnęłoby między szlachtą dojrzyć tak-że serca, któreby chłopa, jako człowieka cziło, a zapomniało choć na chwilę o całéj czczości tak zwanych klejnotów (t. j. herbów).

Lecz powróćmy do Ostroroga. Tego mowa i wyrażenia zawsze są silne i zdrowe, — możeć taką i dusza jego była! W przyrównaniach swoich jest on dobitny, męską znajdując podobiznę, przedmiotom nad któremi myśl swoję zastanawia. »Boć téż i furman« mówi »siła jeździ, i ci co z listy biegają, — ba! i owi nie mało co bronę włóczą! — ale czynią to z musu, i ciało wprawdzie pracuje, ale umysł żadnéj pociechy nie ma! i kto nie musi takiéj prace podejmować, a nie jest myśliwy, woli biesiadować, kosterować, abo się jaką siedzianą zabawką a często nie dobrą bawić a po prostemu legartować i tako ciężeje, zgnuśnieje.« — Te słowa téż mogą wyświecić wpływ łowiectwa na ukształcenie szlachty; który się polowaniem bawił, czcił osobiste zasługi, bo wiedział, że od niedźwiedzia, nie wybawią go przywileje, w częstszą styczność wchodził z ludem, leśniczemi, gajowémi, za ludzi ich już uważał i mniéj zapewne uciskał; kiedy przeciwnie ci co jak się Ostroróg wyraża poprostu *legartowali* jako gnuśni ludzie, pewno, od wojackich lubo często mniéj okrzesanych myśliwców lepszemi nie byli, lecz owszem wrogami pracującego na nich Ludu.

Po przedmowie, która jest razem przypisaniem, przystępuje Ostroróg do rzeczy. »O Ogarach a naprzód o ich chowa-

niu.« Tu nastręczają mu się pytania. Po jakich psiech szczenięta chować?« na to tak odpowiada: — »Kto chce wiedzić po jakich psiech szczenięta chować, trzeba mu naprzód wiedzieć co za przymioty są psa dobrego, które ściągać się muszą do końca tego który ma pies dobry to jest do znalezienia i ugonienia zwierzęcia, a my połóżmy zająca. Trzeba mu tedy biegać siła a niedarmo; do piérwszego żeby siła biegał, siła mu i ochoty trzeba: do drugiego żeby nie darmo, trzeba mu czuchu, i rozumu, bo który nie czuje abo głupi, ten nie wiele sprawi.«

Siłę psa oznacza Ostrorog według grzbietu, »który ma być kształtny, kościsty, pieczeniasty i długi-« Nadto ponieważ siła psa nie ma być uważana jako« fresowi ale jako zawodnikowi« powinien miéć nogę suchę i żyłowatę; stopę podługowatą, bo pies z stopą krótką »każdy się poodbija co wada wielka i nic mu po wszystkiem.« Nos wielki, w którym otwory przestronne oznacza; węch, czyli jak Ostrorog się wyraża czuch (z wyrazu istniejącego między ludem *cuchnąć)* dobry, kiedy pies ma czuchu mało »musi mylić często i dłubać (str. 8) a gdy go nie ma« nie może zgoła gonić,« daléj autor różnicę między psem wietrznym a kopytnym ustanawia: »A czuchu dwojako pies używa, który ma doskonalszy wiatrem, który ma słabszy tropem, tamtego zowią wietrzny, tego kopytny. O *rozumie* psim tak pisze nasz Autor: »Rozum psi należy na tém naprzód: żeby rozeznał zapach zajęcy abo inszy zwierzęcy, od bydlęcego, ptaszego i innych. Druga, aby rozeznał świeższy zapach od dawniejszego; a zatém żeby wiedział tak w szukaniu przejętego zająca jak w gonieniu popędzonego, w którą się stronę brać, żeby w skopec ani szukał ani gonił. Trzecia aby podobieństwa umiał obierać, gdzie zająca szukać i jako zakładać kiedy go zmyli.« O oznakach takowego rozumu wyraża się Ostrorog bardzo lakonicznie.« Ten rozum poczém poznać? wypisać trudno, znać jednak przecie głupią twarz i u psa.« Zbytecznem byłoby nadmienie-

nie, że nie tylko zalety ojca i matki, zważać potrzeba, lecz jeszcze na zdrowie szczeniąt i t. p.

Przechodzi następnie Ostrorog chowanie szczeniąt, wprawę szczeniąt, następnie chowanie psów; tu naprzód strona karmienia podpada mu pod uwagę, tłucz jaka? tłustość i t. d. Są pytania, które pokrótce z nim przebiedz będziem musieli. Warto téż jeszcze wspomnieć co o dostawianiu psów;« u ludzi powiada (str. 14) »to prosta reguła z doświadczenia, prosić o dobrego, a jeśli nie możesz dowiedzieć się który tam dobry, tedy według tego co się napisało, kształtowi i urodzie psiej przypatrując się: to jest *instrumentis seu organis* tego przymiotów; trąbie, nogom, grzbietowi.« A iż się trafia, iż mimo kształtu psy, rozumu, węchu i t. d. nie mają, radzi autor uważać, węch po ruchu nosa, bieg poznawać uczy z przytępionych paznokci, i z ogona po wiérzchu otartego. — Psa wietrznego rozeznać uczy z nieotartego nosa, przeciwnie kopytowy miewa aż do krwie nos starty (str. 15). — Następnie autor przechodzi choroby psów str. 18, na tém kończy się księga piérwsza o ogarach. Księga druga o psiech. Str. 29 zaczyna się rzeczą stanowiącą osnowę téj księgi »Mają psi wszelacy pięcioro misterstwo po którym je przezywamy: Przejemca, Popądźca, Gońca, Wyprawca, Poprawca,« lecz są także st. 36 i wady psie według których rozróżniają się takie rodzaje psów. »Zasadźca, Wskopeczny, Postronny, Zabawca, Bydlarz, (str. 42). Autor naucza nas, w »Conclusii o zprząganiu psów.« o liczbie psów, o korygowaniu biegów równych, o głosiech psich i w wyrzeczeniu że (str. 45) przysadzaniem psi się psują często, księgę kończy wtórą, a trzecią (str. 46) o *Myślistwie* rzeczywiście najciekawszą rozpoczyna, lecz téj osnowę opuszczamy, albowiem, dłużéj będziem się nad nią rozwodzili, mówiąc o Łowiectwie w dawnych czasach *).

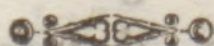
Dembowski.

---

*) Ostroróg wydał jeszcze: »Wojna wołoska Cesarza tureckie-

DONIESIENIA NAUKOWE.

(*ciąg dalszy*).



Dzieła szczególniéj zasługujące na uwagę są:

Histoire de la civilisation morale et religieuse des Grecs b. P. van Limburg, Brouver, Groninquen. Nie zwykłéj wagi dla znawców i miłośników filozofii i poezyi greckiéj jest pośmiertne dzieło: *Weiske'go*: *Prometheus und sein Mythenkreis.* (Prometeus wraz z należącemi do niego mytami), ze stanowiska na historyą greckiéj filozofii, poezyi i sztuki. Z rękopismu autora wydane przez Dr. Leyser.

W Berlinie u Trautweina wyszło czwarte poprawne wydanie dzieła C. A. Schmidta: Grundriss der Weltgeschichte dla gimnazyów i innych zakładów wyższych jako też i dla uczących się samodzielnie, w 3 oddziałach.

Dla filologów i Orijentalistów pożądaném zjawiskiem będzie wyszłe w Lipsku:

Averrois commentarius in Aristoteles de arte rhetorica libros tres (Kommentarz Awerroesa na trzy księgi Arystotelesa o retoryce, tłumaczony na hebrajski przez Todrosa Avelateńskiego, a obecnie wydany po raz piérwszy z rękopisu

---

go Osmana przeciwko koronie polskiéj podniesiona. Poznań 1622. i Judith, (broszura wiérszem), Baranow u Andrzeja Piotrowczyka 1620, oba dzieła ważne, opiszemy późniéj. Tu zaś powtarzamy uwagę, że opisanie myślistwa, dla tego nie jest zupełne, że o niém jeszcze mówić będziem późniéj.

biblioteki senatorskiéj w Lipsku z obszernym wstępem przez Dra Goldenthal *).

Encyklopedie der klassischen Alterthumskunde (Encyklopedyczny wykład starożytności Rzymskich i Greckich) przez Ludwika Schaaff. Wydanie czwarte (wykonane p. Hormanna i Schinke).

Część I. Obejmuje dzieje Literatury Greckiéj i Rzymskiéj; Mitologię obu narodów. Część II. Starożytności Greckie i Rzymskie wraz z Archeologią. W Magdeburgu.

Zarodem do rzeczonéj Encyklopedyi były prelekcye Fr. A. Wolfa o których mówiliśmy już w jednym z zeszłych numerów Przeglądu. Lecz ten słynny badacz, odwołany stanowiskiem urzędowém od prac filologicznych, przekazał zadanie swe zmarłemu niedawno Schinke. Jego to trudom i Hormannowi winni jesteśmy powstanie dzieła owego męża, który w młodzieńczym jeszcze wieku zachwiał starą kolumnę krytyki dziejowéj, a całe oblicza historyi odwrócił ku drugiéj stronie.

Handbuch der Geschichte der poetischen Littratur der Deutschen v. G. G. Gervinus w Lipsku 1842.

Winniśmy zwrócić uwagę uczącego się ogółu na dwa znakomite dzieła, odnoszące się do filozofii platonicznéj, a tém samém i do właściwéj Nauki Nauk:

Einleitung in die Philosophie, durch die Lehre Platons vermittelt, von August Arnold.

Berlin und Züllichau (1841 r. IX i 320 str. w ósemce) czyli:

---

*) Awerroes powszechnie znany uczony Arabski, kwitnął w Kordubie w piérwszéj połowie dwunastego wieku. Twórca dzieła, Kolliget zwanego, w którym cały cykl medycyny opisał. Wiódł zacięte walki z Awicenną lekarzem, Najsławniejszém jego dziełem jest przytoczony tu kommentarz na Arystotelesa; u Medyków słynném jest imię jego.

Wstęp do filozofii, ułatwiony przez naukę platoniczną.

Za godło, wypowiadające zarazem dążność pisma, wziął autor ów piękny wiérsz Schillera:

»Welche wolh bleibt von allen Philosophien? ich weiss nicht, Aber die Philosophie, hoft'ich, soll ewig besteh'n.« Która z filozofii utrzyma się? nie wiadomo. Ale filozofia, jak sądzę, trwać będzie wiecznie.«

Dwa są cele, do których zmierza to pismo: nawleczenie wszystkich pojedynczych utworów Platona na jednę ideę i ujęcie ich w system osobowy; powtóre wprowadzenie do saméj filozofii drogą wskazaną w tytule, cel pośredni. Całe dzieło zamyka się w 4 oddziałach: I. Wstęp (1 — 38), II. Życie i dzieła Platona (stron. 38 — 184), III. Filozofia po Platonie (184 — 267), IV. Wykład nauki Platona: W wykładzie saméj filozofii boskiego mędrca, Arnold okazuje w świetnych barwach swoje stanowisko. Nie zgadzamy się na zarzuty, jakie mu czyni Bartsch, mieniąc punkt widzenia Platoński za zbyt oddalony od pojęć czasowych, a zatém do zaprowadzenia w filozofią niestosowny. Krzyżuje się także wspomniany kiedy w jedném miejscu, »że *Rzeczpospolitę* (*Πολιτειδ*) wcale nie za oderwaną teoryą ale za czyste i całkowite wyrażenie rzeczywistego świata, za ujęcie w obręb ideów, moralnego życia i ducha Greków, za wykończone państwo Greckie tak w treści jak w istocie, chociaż nie za szczegółowe, rozwijające się w czasie, ani objawione w postaciach historycznych; a w drugiém miejscu samemu sobie na przekor przytacza: »że Plato sam uważał za błędną, myśl zjiszczenia owego idealnego, to jest, zdaniem naszém *właściwego* (?) państwa.« Rzeczpospolita Platona jest niezawodnie idealną tylko, pokazał ją światu, nie jako w obłokach tylko, aby pokazał ją jako jednę z ideów (idea cnoty rozbita na tle bytu publicznego i prywatnego), aby się w nią zapatrywano, a przy jéj ognisku ogrzewano jakoś to życie. Wiadomości o zdaniach różnych pod tym względem poweźmie czytelnik,

w 3 tomie dzieł Stallbauma, któreśmy rozebrali w 1 Numerze Przeglądu). Zdaniem naszém istotnie słabą stronę systemu p. Arnold stanowi to, iż biorąc żywioł filozoficzny za punkt ujęcia całéj nauki Platona, za przewodnika do podziału dialogów, nie przyznaje własnéj zasadzie, gruntu wyrozumowanego, owszem sądzi, iż każdy według upodobania rozwinąć sobie układ i następstwo pojedynczych utworów, a tém samém oddala wszelki ogólny pogląd na ducha i istotę jego filozofii. Ten zarzut staje się jeszcze ważniejszym w obec stanowiska, które sam autor włożył na siebie. Albowiem, jakkolwiek celem jego pracy jest rzucenie promieni filozoficznych przez pryzmat idei greckiego mędrca, a zatém chociaż żywioł historyczny z połowania dzieła ulegać musi drugiemu, wszakże nieodzowną było dla przedstawienia całkowitego obrazu, wskazując dziejowy pochód wiedzy Platona przez wszystkie doby rozwoju, odmalować ją jako owy proces postępowy, jako w czasie ruchomy organizm. Wzorem połączenia obu wspomnianych elementów jest wielkie dzieło Hermanna i Arnold w taki sposób układa rozmowy.

I. Pomniejsze i wcześniejsze utwory ujemno-dialektycznéj treści, bez dalszych rezultatów, skierowane wyłącznie do zburzenia fałszywych widoków, tu należą i wątpliwe.

II. Większe z zakresu, a z treści dodatnio dialektyczne, a tych ziarno jest dogma filozofii Platona. Politeia, prawo, Philebos, Symposium, ten oddział odznacza się szczególném wypracowaniem.

III. Stoją pomiędzy drugim i czwartym, są to ideje przejścia, Teaelet, Sofista, Polityk.

IV. Dziejowe i polemiczno-naukowe, — należące przedewszystkim do historyi filozofii. W tych rzucił autor naczelne doby historyi filozofii przedplatonicznéj, jak następuje: Pogląd na filozofię Jońską, obszerny opis pitagoreizmu, ze wskazaniem, o ile ta posłużyła za czynnika do nauki Platona, następnie szkoła Eleatycka (w Parmenidesie), Heraklit, Ato-

miści, Empedokles, Anaksagoras, na ostatek Sofiści. — Jaki stopień żywotności ma ten podział? osądzą znawcy. W końcu dodamy, że założenie dzieła p. Arnold, to jest system wsteczny nauczania, przypomina nam ową piękną myśl p. Wiśniewskiego o podobnéj drodze w poznaniu dziejów; przypomina także słowa p. Michelet: w Historyi Rzymu idąc na zbadanie mroku przeszłości, potrzeba wziąść z sobą światło nowoczesne, i tém światłem je rozwidnić.

Do głośnych i oddawna oczekiwanych na scenie dziejów średnich należy wyszłe u Webera w Bonie:

Corpus scriptorum historiae Byzantinae! Editio emendatior et Copiosior, consilio B. G. Niebukrii C. F. instituta, auctoritate Academiae Litterarum regiae Borussicae Continuata. Theophanes Vol. I. Bonnae 1839. 786 i LIV. w 8-ce. Vol. II. Bonnae 1841. 748. Albo pod tytułem:

Theophani Chronographia ex recensione Ioannis Classeni. Praecedit Anastasii Bibliothecarii Historia Ecclesiatica ex recensione Immanuelis Bekker.

Opat Georgius Syncelus Patrijarchy Konstantynopolitańskiego, nie mogąc dokonać zaczętego przez siebie Latopisu (Χρονογραφιαν) przekazał go przyjacielowi Feofanesowi. Pomimo rozlanéj po całém piśmie oschłości, jest ono nie zwykłéj wagi dla okresu pomiędzy r. 277 — 805 po narodzeniu Chrystusa. Ważność jego uznali jeszcze w środku XVII wieku wydawcy Paryzcy: Jakób Goari Franciszek Combesis. Wyglądali także skwapliwie historykowie innych narodów.

Feliks Jezierski.

